

## 9 List do Hebrajczyków — synteza Pisma Świętego (6 czerwca 2011)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu! Z lekkim opóźnieniem, za które przepraszam, ale związanym z tym, że dzisiaj przypada 70. rocznica urodzin Księdza Proboszcza parafii, i razem sprawowaliśmy mszę świętą. Więc z tego tytułu ten drobny poślizg. I pomódlmy się w jego intencji, i poprosimy Boga o opiekę na dalsze lata. A także będę wdzięczny, jeżeli do tej modlitwy państwo dodadzą odrobinę modlitwy w mojej intencji, bo dokładnie 35 lat temu przyjąłem święcenia kapłańskie. Więc Proboszcz ma 70 lat życia, ja 35 lat kapłaństwa, równiutko połowa.

[Okłaski]

W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolica Mądrości ...

Kolejny raz, tym razem czerwcowo, bardzo serdecznie państwa witam. To nasza ostatnia konferencja w tym roku akademickim, więc pora na pewien bilans, ale jednocześnie na próbę wyjścia nieco do przodu, ku przyszłości. Bardzo się cieszę, że znowu państwo są dzisiaj. To jak zawsze bardzo wzruszający widok widzieć tak wielu ludzi zainteresowanych pogłębianiem swojej wiary, i to pogłębianiem wiary przy pomocy Pisma Świętego. Bo wiem, że bardzo wiele osób z państwa nie tylko słucha na temat Pisma Świętego, ale także czyta, medytuje, przeżywa. Więc to wszystko są bardzo owocne rzeczy dla duchowego życia.

Dzisiaj ostatnia konferencja z tego cyklu, który nosi taki roboczy tytuł: „Bóg wobec człowieka, człowiek wobec Boga”. I starałem się tak obmyślać te konferencje żeby powiedzieć to, co jest naprawdę najważniejsze. Jest najważniejsze dla życia chrześcijańskiego, i to, co jest najważniejsze również do czytania, objaśniania, rozumienia, i przeżywania Pisma Świętego. Bo Pismo Święte nie jest tylko po to, żebyśmy je zapamiętali, żeby ono nas wzruszało, albo żebyśmy podziwiali jego treści. Tylko Pismo Święte jest po to, żebyśmy te treści przyswoili, i żebyśmy tę treść przeżywali w swoim życiu starając się naśladować to, co w treści Pisma Świętego jest naprawdę najważniejsze i najbardziej porywające.

I przyszła mi do głowy myśl taka. Gdyby z całym Pismem Świętym tak, jak je mamy, Starego i Nowego Testamentu, można było postąpić mniej więcej tak: zostawcie tylko jedną księgę! Może zostać jedna księga! Wydarzy się jakiś kataklizm, wydarzy się coś złego. Całe Pismo Święte gdzieś tam przepadnie, i możecie zostawić tylko jedną, jedyną księgę, którą od tej pory będziecie rozważać i będziecie zgłębiać. Zastanawiałem się nad tą jedną, jedyną księgą, i mam swoją własną odpowiedź. Odpowiedź, która z pewnością państwa zaskoczy, może nawet jakoś zaszokuje. A to dlatego, że jest to odpowiedź dość niepospolita. Kiedy zabierałem się na początku swojego kapłaństwa, a później podczas studiów, do czytania Pisma Świętego, nigdy bym tej odpowiedzi nie udzielił. Dlatego że ta księga, której fragmenty czy której istotę chciałbym dzisiaj z państwem omówić, zawsze wtedy wydawała mi się straszliwie trudna, niepojęta, i niejako nie dla mnie. Po raz pierwszy sięgnąłem po tę księgę bardziej owocnie podczas studiów w Ziemi Świętej, podczas studiów w Jerozolimie. I później wracałem do niej. Natomiast dzisiaj muszę państwu powiedzieć, że jest to jedna z moich najbardziej ulubionych ksiąg. I chociaż z akademickiego punktu widzenia specjalizuję się w Starym Testamencie, księgach Starego Testamentu, których egzegezy, teologii dokonuję dla potrzeb studentów — to ta księga pochodzi z Nowego Testamentu. Ale żeby ją zrozumieć, to trzeba koniecznie znać Stary Testament, znać rzeczywistość Starego Testamentu, bo bez tego ona jest niezrozumiała.

Więc żeby już nie trzymać dłużej w niepewności: tą księgą, która oddaje istotę tego, co w naszej wierze jest najważniejsze, tą księgą, która doprowadza nas do tego, co jest najbardziej istotne, jest List do Hebrajczyków. Otóż czytanie tego Listu dla nas, ukształtowanych, wychowanych już w kulturze chrześcijańskiej, bardzo często dalekiej od Starego Testamentu i od judaizmu, czytanie tego Listu jest straszliwie trudne. Ale dla kogoś, kto prowadzi dojrzałe życie chrześcijańskie, dla kogoś, kto chce zrozumieć sens całego Pisma Świętego, to List do Hebrajczyków jest czymś absolutnie wyjątkowym. Dlaczego tak jest? Dlatego, że on powstał w wyjątkowych okolicznościach. Otóż jeżeli uda nam się te okoliczności zrozumieć to uznamy, zanim jeszcze sięgniemy po ten list, że on musi być bardzo ważny.

Kiedy on powstał? W jakich okolicznościach? Otóż List do Hebrajczyków powstał jeszcze wtedy, gdy istniał porządek Starego Testamentu, gdy istniała świątynia jerozolimska, gdy były składane

ofiary, gdy wciąż sprawowali swoją posługę kapłani w świątyni jerozolimskiej. A jednocześnie były to już czasy po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Tamto pokolenie, to pierwsze pokolenie Żydów, którzy stali się chrześcijanami, miało niesłychanie trudną sytuację. Na czym polegała trudność tej sytuacji? Z jednej strony uznali w Jezusie Mesjasza, czyli uznali w Jezusie Chrystusa, uznali w Jezusie Syna Bożego. Przyłgnęli do Niego w sposób posunięty aż do męczeństwa. Ale z drugiej strony przecież wokół siebie mieli dalej ten porządek religijny, kultowy, i tę pobożność, która istniała przez poprzednie tysiąc lat. Można by powiedzieć: w kulcie dookoła nich nic się nie zmieniło. Nadal funkcjonowała świątynia jerozolimska, nadal kapłani składali swoje ofiary. I ci, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, do tego porządku jakoś nie przystawali. Na kartach Dziejów Apostolskich mamy przedziwne informacje. Np. taką, że wkrótce po Zesłaniu Ducha Świętego apostołowie udają się do świątyni, Piotr i Jan wstępują do świątyni, ale wstępują do świątyni „o dziewiątej godzinie dnia” czyli „w porze modlitwy”. Dziewiąta godzina dnia to jest nasza trzecia po południu, godzina śmierci Jezusa Chrystusa. Apostołowie udają się do świątyni ale nie, żeby składać tam ofiary, tylko udają się do świątyni w porze śmierci Jezusa Chrystusa. Moglibyśmy powiedzieć z dzisiejszej perspektywy: udają się do świątyni w godzinie miłosierdzia. Przeżywają porę śmierci Jezusa Chrystusa właśnie na modlitwie.

I List do Hebrajczyków jest skierowany do chrześcijan pochodzenia żydowskiego, a więc do tych, którzy, jeżeli tak można powiedzieć, najgłębiej rozumieli i przeżywali tę nowość osoby Jezusa Chrystusa. I List do Hebrajczyków chce im właśnie powiedzieć, podkreślić, kim jest Jezus Chrystus, kim powinien być dla nich Jezus Chrystus. I ten List do Hebrajczyków na charakter profetyczny — wiemy to, bo patrzymy na niego z długiej perspektywy czasowej. Mianowicie gdyby chcieć streścić ten List do Hebrajczyków w jednym zdaniu, to można by powiedzieć tak. *Wpatrujcie się w Jezusa Chrystusa, bo cały ten porządek, na który patrzycie, porządek religijny: świątynia, ofiary, kapłani, się przeżył. Przeżywał się już w czasach Starego Testamentu dlatego, że nie mógł sprawić zbawienia. Bo nie przez krew cielców, kozłów, rozmaitych zwierząt Bóg dokonuje zbawienia człowieka. A więc już wtedy ten kult nie przynosił swoich błogosławionych owoców. Ale w świetle osoby Jezusa Chrystusa ten kult jest już zupełnie niepotrzebny.* I żeby uprzedzić to, co powiemy na sam koniec naszego dzisiejszego spotkania, a od czasu do czasu mówiliśmy to także wcześniej: czy jest przypadkiem, że ok. 40 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa — czyli nie minęło jeszcze jedno pokolenie — cały ten porządek Starego Testamentu przestał istnieć. Świątynia została zburzona przez Rzymian, kapłani zostali wymordowani, ofiar nie można było składać. I tak jest aż do dnia dzisiejszego. Od 70 roku w I wieku aż do chwili obecnej ten porządek od prawie dwóch tysięcy lat nie istnieje. A więc to, o czym mówi List do Hebrajczyków, spełniło się w bardzo dramatyczny sposób.

Wracamy więc do pytania: kim jest Jezus Chrystus? Jak należy Go przyjąć i przeżywać, bo musimy mieć świadomość, że najważniejsze dla wiary chrześcijańskiej jest zawsze pytanie o Jezusa Chrystusa i odpowiedź, jaką udzielamy na to pytanie. Odpowiedź udzielana na pytanie: kim jest Jezus Chrystus, prawidłowa odpowiedź, właściwa odpowiedź przesądza, że stajemy się chrześcijanami. Ludzi wierzących w Boga na świecie, rozmaitych wyznań, jest bardzo wielu. I wiele miliardów ludzi czci Boga na rozmaite sposoby. Ale specyficzne dla chrześcijaństwa jest to, że droga do Ojca wiedzie przez Syna. Że wyznajemy Boga jako jedynego, ale jako Ojca, i Syna i Ducha Świętego. A więc wyznajemy bogactwo wewnętrznego życia Boga. I List do Hebrajczyków rozpoczyna się — przypomnijmy sobie raz jeszcze te słowa, państwo je dobrze znają ale być może odczytywane kolejny raz wydobędą coś jeszcze głębiej ze swojego sensu — List do Hebrajczyków zaczyna się od zdziwienia. Takiego zdziwienia, że autor tego Listu, prawdopodobnie św. Paweł, ale nie jest to do końca pewne, nie może wypowiedzieć inaczej tego, co czuje, jak tylko właśnie wyrażając zdziwienie. A brzmi ono tak:

Wielokrotnie i na rozmaite sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków,  
a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna.

W tym jednym zdaniu jest streszczenie Starego i Nowego Testamentu. To jedno zdanie obejmuje treść od Księgi Rodzaju do ostatniej księgi Starego Testamentu, i od księgi Ewangelii wg. św. Mateusza do ostatniej księgi Testamentu Nowego. Autor Listu do Hebrajczyków mówi tak. Wiele razy Bóg objawiał się nam przez proroków, Bóg objawia się w świecie. Bóg ukazuje nam siebie przez

porządek świata. Ale Bóg objawił nam jeszcze bardziej siebie zwracając się do ludu swojego wybrania przez proroków. Trzeba więc, żeby być dobrym chrześcijaninem, świadomym swojej tożsamości chrześcijaninem, trzeba znać porządek zbawienie Pierwszego Przymierza, które my nazywamy Starym Testamentem. Trzeba znać osoby, miejsca, wydarzenia wzmiankowane w Starym Testamencie. Otóż na ich tle dopiero widać, kim jest Jezus Chrystus. A kim jest? „W tych ostatecznych dniach”, mówi autor Listu do Hebrajczyków, „przemówił Bóg do nas przez Syna”. A więc Jezus Chrystus jest Słowem Boga. Słowem, w którym Bóg niejako wyraził siebie. Jeżeli chcemy poznać Boga, wpatrujemy się w Chrystusa. Nie można poznać Boga, jeżeli nie znamy Ewangelii. Jeżeli nie znamy tego zapisu, który ukazuje nam życie Jezusa, losy Jezusa, nauczanie Jezusa. Dlatego, gdy poznajemy życie Jezusa, nasza wiara staje się o wiele głębsza, o wiele pełniejsza, bo i nasz obraz Boga staje się o wiele bardziej pełniejszy i o wiele bardziej prawdziwy. Więc cały Stary Testament prowadzi do tego, co spełniło się w Jezusie Chrystusie. On jest Słowem Boga. Czytamy:

Jego to ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, przez Niego też stworzył wszechświat.

Kiedy my to dzisiaj czytamy, to nie zawsze czujemy całą nowość i doniosłość tych słów. Otóż autor tego Listu do Hebrajczyków bardzo mocno podkreśla to, co mamy wyrażone na kartach Ewangelii św. Jana:

Na początku było Słowo,  
a Słowo było u Boga,  
i Bogiem było Słowo. [...]  
Wszystko przez Nie się stało,  
a bez Niego nic się nie stało, [...]

A więc nacisk na to, że już w dziele stworzenia ujawniła się natura Boga, ujawniło się bogactwo wewnętrznego życia Boga. Że Jezus Chrystus jest, jak mówimy to w naszym języku, ludzkim języku, odwiecznym Słowem Bożym. czyli od wieków jest w Bogu, jest po prostu Bogiem. Tutaj nasz umysł, nasze możliwości poznawcze normalnie zawodzą. Nie potrafimy już nic więcej powiedzieć o Chrystusie, nic więcej powiedzieć o Bogu. Bo to jest tak, jak w doczesności opisywać świat człowiekowi, który od urodzenia był niewidomy. A i to będziemy opisywać ten świat w porządku, w którym ten człowiek żyje. Natomiast wyobrażać sobie Boga i życie boże jest absolutnie poza naszymi możliwościami poznawczymi. O Bogu możemy tylko myśleć, mówić, wyobrażać Go sobie poprzez tzw. analogię. A więc mówiąc o tym, czym jest dobroć — mówimy, że Bóg jest dobry. Czym jest miłość — że Bóg jest miłością. Czym jest prawda — że Bóg jest całą prawdą. Czym jest życie — że Bóg jest życiem. Ale ten drugi człon zawsze pozostanie czymś znacznie więcej, niż ten człon pierwszy. I dlatego gdy przychodzą nam do głowy rozmaite religijne pytania, pytania teologiczne, pytania o Boga, to powinniśmy zdać sobie sprawę z tego, że najlepszą formą uprawiania teologii i najlepszym sposobem na pogłębianie swojej wiary jest po prostu modlitwa. Modlitwa w której znajduje wyraz nasza pokora, i w której znajdzie wyraz przeświadczenie, że wszystko, co możemy pomyśleć i powiedzieć o Panu Bogu, jest kroplą w oceanie tego, czego wyrazić nie jesteśmy w stanie.

Ile razy przeżywamy jakieś trudności, kłopoty wewnętrzne, albo rozterki czy wątpliwości religijne, to najlepszą odpowiedzią nie jest używanie rozumu w takim zimnym, wyrachowanym tego słowa znaczeniu, tylko zaufanie Panu Bogu i prośba, byśmy starali się zrozumieć jego obecność w świecie, zwłaszcza tę, która znalazła wyraz w Jezusie Chrystusie. A więc tak czy inaczej każde nasze myślenie o Bogu, i każda nasza modlitwa do Boga, ma charakter, mówiąc tak mądrzej, *chrystologiczny*, ukierunkowany ku Chrystusowi. Otóż ci, którzy stwarzali podwaliny pod naszą wiarę, którzy tworzyli fundamenty chrześcijaństwa, byli ludźmi, którzy głęboko przyglęli do Chrystusa. Tu słyszymy wyraźnie wyznanie wiary, że przez Niego, tzn. przez Chrystusa, Bóg stworzył wszechświat.

Ten [Syn], który jest odbłaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty, podtrzymuje wszystko słowem swej potęgi, a dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy Majestatu na wysokościach.

Mamy więc odpowiedź na dwa zasadnicze pytania, które przesądzają o tym, kim jesteśmy. Kim jest Jezus? Odpowiedź: jest Synem Bożym. W nim Bóg ukazał nam siebie. Czego dokonał Jezus Chrystus? Dokonał naszego zbawienia, tego, co inaczej nazywa się odkupieniem. Odkupił nas, zbawił od tego, co złe, od tego, co grzeszne. Sam człowiek nie mógłby tego zrobić, nie może tego zrobić. Nie może wyzwolić się z sidła zła. Zło jest silniejsze, zło ma jakiś taki charakter metafizyczny, silniejszy, niż pojedynczy człowiek, i silniejszy, niż ludzkie zbiorowości. Chrystus dokonał owego zbawienia. Jego mocą zostaliśmy wyrwani z tego, co złe. I od nas zależy, co z tym zrobimy.

Więc już kilkadziesiąt, 30 - 35 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, ci ludzie, to pierwsze pokolenie wierzących czuło, że wydarzyło się coś absolutnie nowego. Ja myślę, że w naszych czasach, jeżeli chrześcijaństwo słabnie, jeżeli gaśnie, jeżeli przeżywa trudności, i jeżeli wierni popadają w obojętność czy odchodzą od tego, co specyficznie chrześcijańskie, to dzieje się tak dlatego, że nie otrzymali solidnego rozeznania, i nie nabyli solidnego rozeznania na temat tego, kim jest Chrystus i czego dokonał. Mianowicie bardzo wielu ludzi nie widzi przydatności, potrzeby, korzyści, jakie odnosi człowiek z przylgnięcia do Boga, który objawił siebie w Chrystusie.

On o tyle stał się wyższym od aniołów, o ile odziedziczył wyższe od nich imię.

A sens tego jest taki. Istnieje Bóg, istnieją aniołowie, sfera duchów, i istnieje człowiek. Jezus Chrystus nie przynależy do sfery aniołów, jest Bogiem. Wyższym niż te duchy, których istnienie zaledwie przeczuwamy.

To jest wstęp do tego Listu. Przedziwny wstęp, zwłaszcza jeżeli się zważy, do kogo był kiedyś adresowany. I z tego będziemy czytać tylko niektóre fragmenty, które są jakimś drogowskazem do należytego przyswojenia sobie treści. Autor tego Listu do Hebrajczyków napisał tak (Hbr, 2,1):

Dlatego jest konieczne, abyśmy z jak największą pilnością zwracali uwagę na to, co słyszeliśmy, abyśmy przypadkiem nie zeszli na bezdroża.

Otóż w tym okresie pełnym napięć, w tym okresie pytania: „Kim jest Chrystus?” — a wciąż jeszcze istnieje świątynia jerozolimska, wciąż istnieje stary porządek kultowy — mamy tutaj zachętę do tego, aby to pierwsze pokolenie chrześcijańskie, i każde pokolenie chrześcijańskie, wykazywało należyłą czujność, należyłą pilność, żeby zwracać uwagę na to, co słyszeliśmy. Wiara rodzi się przede wszystkim ze słuchania. Otóż nic nie ma tak wielkiej mocy sprawczej, jak słowo. I ważną jest rzeczą, gdy przyswajamy sobie prawdy wiary, żebyśmy do nich wracali, żebyśmy o nich myśleli, żebyśmy wykazywali pilność w ich rozważaniu. Oczywiście robimy to na rozmaite sposoby. Zazwyczaj każda taka refleksja — i znów wracamy do tej myśli, którą wyraziłem wcześniej — każda taka refleksja przeobraża się w modlitwę. Modlitwa jest najlepszym antidotum na wszelkie wątpliwości, rozterki, trudności, przeciwności.

A modlitwa zakorzeniona w rozważaniu tego, co już słyszeliśmy, wydaje zupełne błogosławione owoce. Przecież proszę pomyśleć — gdybyśmy chcieli zestawić, podsumować to, ile od dziecka godzin przeżywaliśmy w atmosferze religijnej, z refleksją o Bogu i o jego sprawach, to wyszłoby tych godzin już nie setki, ale tysiące. Z katechizacji, przygotowania do pierwszej komunii, do bierzmowania, niedzielnych i świątecznych homilii, kazań, innych rozmaitych kazań i przeżyć religijnych, których w naszym pokoleniu było szczególnie dużo — mieliśmy pontyfikat Jana Pawła II, mamy transmisje mszy świętej, mamy katolickie radia, mamy telewizję, mamy gazety, mamy książki, mamy czasopisma. Gdyby człowiek to wszystko policzył, ile czasu przeznaczą na przyswajanie sobie tych religijnych treści, to dochodzi do tego wezwania, o którym tutaj mowa, że: rozważajcie pilnie to, co słyszeliście, co do was dotarło. Co jakoś przyswoiliście sobie.

Otóż Pan Bóg objawia nam siebie, ukazuje nam siebie w tych setkach i tysiącach ponawianych lekcji, które w całości powinny odmieniać nasze życie. Nie może być tak, że w naszej refleksji o Bogu wracamy bez przerwy do punktu wyjścia, że stawiamy, będąc dorosłymi, pytania, które stawialiśmy jako dzieci lub jako ludzie młodzi. Otóż kiedy postępujemy w latach, kiedy wzrasta nasza dojrzałość, to powinna również wzrastać nasza dojrzałość w wierze. Nie jesteśmy już — np. takie osoby, jak państwo, być może jak ci, którzy nas słuchają — na początku naszej drogi. Nie wchodzimy dopiero w arkana wiary i chcemy przekonać się że to, co słyszemy, jest prawdziwe. Mamy za sobą bardzo wiele lat życia, bardzo wiele doświadczeń, bardzo wiele doświadczeń religijnych, bardzo

wiele przemyśleń. W związku z tym powinniśmy być zdolni posiadać umiejętność tego, że potrafimy dojrzałe, odpowiedzialnie i prawdziwie odpowiadać na pytania i na wątpliwości, które mają inni. I do tego nie jest potrzebne jakieś specjalne religijne wykształcenie. Dlatego, że świadectwo życia, takie prawdziwe świadectwo życia zależy od tego autentyzmu, który mamy w sobie i który okazujemy wtedy, gdy mówimy o Bogu tak, jak Go przeżywamy. Gdy mówimy o Panu Bogu tak, jak cenimy Go, i przeżywamy Go w swoim życiu, w codziennym życiu i w tym, co jest najtrudniejsze. Dlatego często zdarza się tak, że jedno słowo, jedno zdanie, jedna myśl, a nawet jedno spojrzenie może przynosić ulgę i pomoc tym, którzy takiej ulgi i pomocy potrzebują.

Dodajmy, że Pan Bóg ukazuje się i przemawia przez słowa, które kierujemy, ale także przez milczenie. Czasami to milczenie nie tylko wystarcza, tylko zastępuje wszelkie słowa. Dlatego, że milczenie może być twarzą obecności. A obecność jest znakiem i potwierdzeniem miłości. Więc jeżeli człowiek żyje głęboko sprawami bożymi, zdaje sobie sprawę z tego, i wie, i pamięta, że jego słowa zawodzą. Ale to, co nie zawodzi, to jest jego obecność. I właśnie w tej obecności rozpoznaje się znak i dowód takiego głębokiego życia bożego. I tu mamy napomnienie i zachętę, by nigdy nie zapomnieć tego, co się słyszało. By tym żyć, by to rozwijać. Kiedy nam się to przyda? Kiedy nam się przydadzą rozmaite wzniosłe nauki o cierpieniu, o Słudze Pańskim, o oczekiwaniu biblijnego Izraela na Mesjasza, o życiu Chrystusa, o jego męce, o jego krzyżu? Kiedy nam się przydadzą — trudno powiedzieć. Niedługo, za kilkanaście dni, upłynie rok od śmierci ś.p. pani Barbary Bednarek. Przez 20 lat była tutaj razem z nami na konferencjach biblijnych. Kiedy usłyszała później ten swoisty, po ludzku biorąc, wyrok, to miała pełną świadomość, że trzeba stanąć teraz wobec tej prawdy o krzyżu, którą do tej pory przyjmowała tylko słowami. Być może będzie tak, że niejedna i niejeden z nas stanie wobec konieczności przeżywania na nowo tego, co słyszeliśmy. Takich przykładów można dawać więcej, także tutaj spośród naszych uczestników. Zawsze kiedy dobiega końca taki rok, nazwijmy go „akademickim”, to zawsze musimy zadawać sobie pytanie czy to, co słyszemy, co rozważamy, o czym mówimy, daje nam dostatecznie dużo siły na czas, który nas czeka. I dalej czytamy tak:

Jeśli bowiem objawiona przez aniołów mowa była mocna, a wszelkie przekroczenie i nieposłuszeństwo otrzymało słuszną zapłatę, jakże my unikniemy [kary], jeśli nie będziemy się troszczyć o tak wielkie zbawienie?

Mamy tutaj język Starego i Nowego Testamentu. Otóż Izraelici wierzyli, że Dziesięć przykazań bożych zostało objawionych na Synaju nie bezpośrednio przez Boga, ale przez aniołów. I że to pośrednictwo aniołów zapewniło Mojżeszowi poznanie Dziesięciu bożych przykazań, przyswojenie tych Dziesięciu bożych przykazań. I mówi ten autor Listu do Hebrajczyków, zapewne św. Paweł, tak. Jeżeli tamta mowa, te Dziesięć przykazań, Dziesięć słów, przyszło przez aniołów, za pośrednictwem aniołów, i zdarzało się, że lud bożego wybrania odstępował od tych przykazań, był niewierny, za co spotykała go kara — to wobec tego uznanie bądź nieuznanie Chrystusa, wierność bądź niewierność Chrystusowi też mają swoje konsekwencje. To nie jest wszystko jedno, jak ludzie odnoszą się do Boga, który objawił siebie w Chrystusie. To nie jest wszystko jedno, jaka jest odpowiedź, odpowiedź „Tak” czy odpowiedź „Nie”.

Ale na tym sprawa się nie kończy. To nie jest też wszystko jedno, jak żyją i postępują ci, którzy powiedzieli Chrystusowi swoje „Tak”. Otóż jeśli wyznajemy w Jezusie Chrystusie Mesjasza, jeżeli wyznajemy Syna Bożego, to musi pójść za tym czytelność, wyrazistość naszego postępowania. W przeciwnym przypadku narażamy się na karę. Bo skoro niewierność wobec Dziesięciu bożych przykazań pociągała za sobą kary, to tym bardziej niewierność wobec Chrystusa wtedy, kiedy Go już poznaliśmy i uznaliśmy, też nie może pozostać bez konsekwencji. Więc jest to ostrzeżenie przed takim stylem życia, w którym człowiek uznaje co prawda Boga, a nawet uznaje to, że Bóg objawił siebie w Jezusie Chrystusie, ale jednocześnie sądzi, że Bóg jest w pewien sposób niemocny, że Bóg jest pozbawiony jakiejś siły, i oddziaływania, i rzeczywistego wpływu i na nasze losy, i na nasze ostateczne przeznaczenie.

Było ono [tzn. zbawienie] głoszone na początku przez Pana, a umocnione u nas przez tych, którzy je słyszeli. Bóg zaś uwierzytelnił je cudami, znakami przedziwnymi, różnorakimi mocami i udzielaniem Ducha Świętego według swej woli.

Wraz z przyjściem Chrystusa, wraz z uwierzeniem Chrystusowi, wraz z pójściem za Chrystusem dokonało się w świecie coś nowego. Mianowicie Bóg jest obecny jeszcze bardziej, niż wcześniej w czasach Starego Testamentu. Kiedy uważnie obserwujemy, przyglądamy się temu, co się w świecie dzieje, to znaki tej obecności Chrystusa są wyraziste. Ale oczywiście nie zawsze i inni, i my sami, jesteśmy dostatecznie na nie otwarci i czujni. Niech państwo zwróć choćby uwagę na taki kontekst, jak beatyfikacje czy kanonizacje. Otóż beatyfikacja wymaga tego, żeby wydarzył się cud. Wydarza się rzeczywiście coś absolutnie niezrozumiałego. Ludzie ciężko chorzy odzyskują zdrowie. Ludzie, którzy odeszli daleko od Boga, odzyskują spokój duchowy. Zaświadczają to całe komisje lekarskie, tak jak w Lourdes rezyduje bez przerwy komisja lekarska i nie ma roku, żeby nie potwierdziła prawdziwie cudownego uzdrowienia. Więc dzieją się znaki, dzieją się cuda — no i co z tego? Możemy o tym czytać, możemy się dowiadywać, możemy czasami się zainteresować — po czym wracamy do normalności. Otóż wraz z przyjściem Jezusa, podkreśla to List do Hebrajczyków, w świat weszła niezwykła moc boża. Czy przyszło kiedyś państwu do głowy takie pytanie: Jak wyglądałby świat, gdyby chrześcijaństwa nie było? Jak wyglądałby świat, gdyby nie było Ewangelii? Jak wyglądałby świat, gdyby nie było tych wartości, na których od dwóch tysięcy lat ludzkość w rozmaitych rejonach świata buduje swoje życie?

Można by postawić pytanie również inaczej. Jak wyglądałby świat, gdyby wszyscy żyli Ewangelią? Gdyby wszyscy przyjęli Ewangelię nie tylko ustami, nie tylko deklaracją, ale postępowali zgodnie z jej zasadami? Można by powiedzieć, że w świecie, w którym Ewangelia byłaby przez wszystkich przestrzegana, mielibyśmy już swoisty przedsmak wieczności, swoisty przedsmak raj. Nie jest tak dlatego, że zło, grzech, nie zostały jeszcze ze świata całkowicie usunięte. Nie żyjemy w rajskiej kondycji. Nie jesteśmy w stanie niewinności.

Ale z drugiej strony powiedzieć trzeba, że chociaż do ideału jest daleko, to świat bez chrześcijaństwa byłby mroczny i ponury, a kto wie, czy by w ogóle istniał. Bo jednak to właśnie wiara w Jezusa Chrystusa i moc, która pochodzi od Boga, dały ludziom siłę do tego, żeby zło nie miało ostatniego słowa. I chociaż w świecie wydarzało się mnóstwo mrocznych rzeczy, a najwięcej z nich wydarzyło się w wieku XX, który szczęśliwie mamy za sobą, to jednak pomimo tego wszystkiego, pomimo tego całego zła, ostatnie słowo zawsze należy do Boga i do tych, którzy Go wyznają. Wzgląd na to jest mocno podkreślony w tych słowach Listu do Hebrajczyków. Że jeżeli chcecie zobaczyć obecność Pana Boga, skuteczność Pana Boga, owocność Pana Boga, rozejrzyjmy się po świecie i zobaczymy, ile tam jest owoców i przejawów jego obecności i łaski. I to właśnie dzięki temu, co dobre, świat nie stacza się w jakąś przepaść, która byłaby równoznaczna z piekłem. Więc ta obecność dobra w świecie jest znakiem zbawienia dokonanego przez Jezusa Chrystusa.

Jeżeli komuś przychodzi do głowy myśl, że tej obecności dobra powinno być więcej, i że Pan Bóg powinien bardziej zadbać o swoje sprawy, to to jest święta prawda. Tylko że właśnie na tym polega nasze zadanie, zadanie każdej i każdego z nas, żeby przysparzać światu dobra. A być chrześcijaninem to znaczy starać się, by to najważniejsze, najpiękniejsze dobro było karmione wartościami, których fundamentem jest Chrystus. Tu jest właśnie nasza rola. Otóż z tego pojedynczego dobra, z tych dóbr pojedynczych każdego człowieka, składa się ogromny potencjał dobra, który w świecie jest ciągle obecny. To może trochę tak, jak te paczki sprzed kilku tygodni, które państwo tutaj składali. Kiedy patrzyło się na jedną, drugą, wydawało się, że to jest jakby kropla w morzu potrzeb. Ale kiedy później trafiło to do tych ludzi, którzy czekali, i okazało się, że czekali, nazwijmy to: z wielką niecierpliwością, okazało się że przyniosło im radość, której byśmy w ogóle nie przewidywali, nie spodziewali się. Dało im poczucie nie tylko tego, że oto dostali doraźną pomoc, ale dało im poczucie tego, że nie są sami, że są inni, którzy przychodząc im z pomocą dają wyraz życzliwości i dobroci. I właśnie to jest ten podstawowy owoc Chrystusowej Ewangelii. Zbawienie, którego dokonał Chrystus, i obecność dobra w świecie. Gdyby nie było Chrystusa, nie było Ewangelii, która Go dotyczy, nie było tych wzniosłych norm etycznych, które regulują nasze życie, to można by powiedzieć, że życie ludzkości byłoby jakąś tajgą, jakąś pustynią, jakąś gęstwiną, w której szukalibyśmy na oślep jakiejś drogi. I oczywiście wtedy ostatnie słowo należałoby do tych, którzy są silniejsi, sprytniejsi, i którzy mogą więcej. Inny fragment rozważań (Hbr 4, 14-16):

Mając więc arcykapłana wielkiego, który przeszedł przez niebiosy, Jezusa, Syna Bożego, trwajmy mocno w wyznawaniu wiary.

Wiec ma dwa aspekty, dwa poziomy. Te dwa poziomy zawsze są obecne w nauczaniu apostołów. Najpierw ukazać, kim jest Bóg, kim jest Chrystus, a następnie ukazać powinności, które mają ci, którzy Go wyznają. Dzisiaj trudność dla bardzo wielu wierzących z wyznawaniem wiary, z postępowaniem polega na tym, że bardzo dużo w kościele w homiliach, w nauczaniu, jest moralizowania. Bardzo duży jest nacisk na postępowanie, bardzo duży jest nacisk na rozmaite wymagania moralne. Ale bardzo mało ukazuje się fundamentów, na których ten gmach moralny powinien się opierać. Otóż trzeba najpierw zacząć od budowania osobistych więzi z Chrystusem by ci, których to dotyczy, sami rozpoznali swoje powinności, sami rozpoznali swoje powołanie. Jeżeli komuś się mówi: „Nie rób tego, czy tamtego”, to pyta: „Dlaczego?”, pyta: „Z jakiego powodu?”. Natomiast jeżeli ktoś doświadczył tego, co jest dobre, co jest miłością, życzliwością, serdecznością, to wtedy dobre nastawienie, i wtedy zobowiązania, które z tego wypływają, są czymś naturalnym. I tu mamy wzgląd na to, że skoro wiemy, kim jest Jezus Chrystus, skoro jest tym arcykapłanem, który dokonał zbawienia, i „przeszedł przez niebiosy”, to trwajmy mocno w wyznawaniu wiary.

Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu.

Znów to są słowa bardzo brzemienne w treść. Ileż to razy podczas naszych konferencji mówiliśmy sobie mniej więcej tak. A gdyby, jak jesteśmy tutaj zgromadzeni, gdyby pośród nas stanął Pan Jezus, ten historyczny, prawdziwy, ten, który żył dwa tysiące lat temu. I powiedziałby nam: „Mówicie o Mnie, wierzyacie we Mnie. Wyznajecie Mnie. Proszę bardzo, taki jestem, tak wyglądam jako człowiek.” Jaka byłaby nasza reakcja? Nie da się tego do końca przewidzieć. Ale czy byłoby tak, żebyśmy nie wrócili do swoich domów? Czy byłoby tak, że tak, jak apostołowie byśmy rzucili wszystko i poszli za Nim? Otóż musimy zawsze mieć w pamięci, że wiara tego pierwszego pokolenia chrześcijan, wyznawców Chrystusa, była prawdziwie heroiczna. To, czego oni dokonywali, być może my nie bylibyśmy do tego zdolni nawet dzisiaj, gdy mamy za sobą dwa tysiące lat tego doświadczenia chrześcijańskiego życia. A może nie bylibyśmy do tego zdolni z powodu tego doświadczenia? Bo nasza wiara jest już w dużym stopniu kwestią przyzwyczajenia, kwestią nawyków, kwestią tradycji. I gdy przychodzi ją zweryfikować osobiście, tak od siebie, to wtedy okazuje się, że jesteśmy słabi. I okazuje się, że nie potrafimy tego zrobić w skuteczny sposób.

Można więc — raz jeszcze wróćmy do tego wątku — rozważać wartości cierpienia, przeżywać nabożeństwa Drogi Krzyżowej, przeżywać mękę Chrystusa. Natomiast gdy przychodzi coś trudnego na nas, można nie widzieć związku między tym, co wyznajemy, a losem, który nam przypadł w udziale. Gdy czytamy te słowa, że „Nie takiego mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu.”, to te słowa uświadamiają nam, że Bóg stał się prawdziwym człowiekiem. I jedyne, co różni Jezusa od nas w jego człowieczeństwie, to jest to, że był bez grzechu. A tak był pod każdym względem prawdziwym człowiekiem.

Przybliżmy się więc

zachęca autor Listu do Hebrajczyków

z ufnością do tronu łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i znaleźli łaskę dla [uzyskania] pomocy w stosownej chwili.

Skoro Bóg wyszedł tak daleko naprzeciwko nas, to możemy wyjść z ufnością w stronę Pana Boga. Pod tym względem religie pogańskie, starożytne a i dzisiaj, nie mają takiego samego podejścia. Pan Bóg jest przedstawiany jako ktoś odległy, jako ktoś daleki od człowieka, jako ktoś niezwykle potężny. Ale z kim człowiek nie może specjalnie wejść w bliską zażyłość. Bardzo wielu ludzi boi się Pana Boga, lęka się Go na rozmaite sposoby. A całe Pismo Święte, a zwłaszcza ta synteza Pisma Świętego, jaką jest List do Hebrajczyków, ukazuje nam Boga z zupełnie innej strony. „Przybliżmy się zatem z ufnością do tronu łaski”. Umieć z ufnością przybliżać się do tronu, ale który jest tronem łaski, tronem łaskowości. Nie władzy, nie pogardy, ale tronem, z którego Bóg zwraca się do człowieka z całą dobrocią.

Gdybyśmy mieli taki obraz Pana Boga, nasza wiara stałaby się bardzo dojrzała, bardzo ufna i bardzo pewna. Dlaczego? Dlatego, że otwieramy się na miłosierdzie i znajdujemy jego łaskę, jego pomoc w stosownej chwili.

A więc wniosek z tych naszych dzisiejszych rozważań jest taki. Nasza religijność, pobożność jest tym lepsza, tym bardziej owocna, tym piękniejsza, im nasz obraz Boga jest bardziej prawdziwy. A jest bardziej prawdziwy wtedy, gdy dochodzimy do Pana Boga przez Jezusa Chrystusa. Gdy odczytujemy dobroć, mądrość, miłość i miłosierdzie Boga, i z ufnością przybliżamy się do Boga pojmując Go jako ostoję, jako tron łaski. To przesłanie bardzo często pojawia się na kartach zwłaszcza Nowego Testamentu.

Teraz przed nami wakacje. Byłoby dobrze, gdybyśmy każdego dnia, jeżeli to tylko możliwe, sięgnęli po jakiś rozdział Pisma Świętego, i gdybyśmy sobie go przyswoili. Byłoby dobrze, gdybyśmy czytając te poszczególne rozdziały zwracali uwagę, przypominali sobie także to, co słyszeliśmy. I przeżywali te rozdziały tak, jak gdybyśmy weszli do grona tych uczniów Jezusa, którzy idą za Nim, którzy chcą Go posłuchać, którzy chcą się czegoś dowiedzieć. Ale przede wszystkim chcą być bliżej Niego w najgłębszym tego słowa znaczeniu.

Więc najlepszym sposobem na takie ubiblijnienie swojego życia jest zwłaszcza lektura Ewangelii, Ewangelii św. Łukasza, św. Marka, św. Jana, wreszcie św. Mateusza. A ci, którzy mają więcej czasu i większe duchowe potrzeby, sięgają po listy Pawła i po List do Hebrajczyków. Otóż jeżeli ktoś przebrnie przez to pismo, i jeżeli je sobie przyswoi, to zyskuje taką niezwykłą siłę duchową na każdy czas. Bo ten List był pisany w sytuacji niepewności, zagrożenia, a nawet prześladowań chrześcijaństwa. I odpowiedź, którą niesie tym, którzy stanęli wobec takich trudnych prób, ta odpowiedź jest jedna. Można ją krótko ująć tak: *Poznaj Boga, który objawił siebie w Chrystusie, zaufaj Mu i zbliż się do Niego z ufnością.*

Takie niech będzie również zakończenie naszych konferencji. Dziękując państwu bardzo, bardzo serdecznie mam nadzieję, że od nowego roku akademickiego spotkamy się znowu. Jeżeli doczekamy, to zapraszam na 10 października. I rozpoczniemy wtedy cykl mniej biblijny. Troszeczkę się go boję, mówiąc szczerze, ale spróbujemy. Mianowicie pokażemy jak na gruncie Ewangelii — a na ten temat mówiliśmy już sporo — i na gruncie początków Kościoła, i odpowiedzi dawanej Chrystusowi, rozeszły się drogi chrześcijan i wyznawców judaizmu. Tytuł konferencji będzie więc: *Chrześcijaństwo a judaizm rabiniczny*. Zobaczymy jak przez kilkaset lat historii Kościoła z jednego pnia wyrosły dwie gałęzie. I zobaczymy, jak to się odbywało — po to, żeby raz jeszcze głębiej zrozumieć to, kim jesteśmy.

Dzisiaj chciałbym zwrócić uwagę państwa na obecność krakowskiego wydawnictwa Biały Kruk. Państwo przywieźli ze sobą nowe książki, m.in. „Hołd Katyński”, II tom, bardzo piękna książka. Zwracam też uwagę na obecność siostr Loretanek, które mają małe, ale bardzo piękne i potrzebne książeczki. Jedna dotyczy Eucharystii, druga to są rozważania Jana Pawła II na temat Dekalogu, trzecia — rozważania Jana Pawła II na temat Ośmiu Błogosławieństw. Też znakomita lektura, żeby sobie codziennie przeczytać takie jedno przykazanie czy jedno błogosławieństwo. Nie są to takie rzeczy bardzo kosztowne, natomiast pożytek z takiej lektury jest przeogromny. Książki bardzo pięknie wydane.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję. Życzę dobrych, spokojnych, udanych, radosnych wakacji. Wszyscy jesteśmy trochę zmęczeni, więc czas wolny się przyda. Na ten czas poprosimy Boga o jego opiekę, za wstawiennictwem Maryi. Pod Twoją obronę ...

Jeszcze jedno proszę państwa. Zebrano bardzo dużo tych rzeczy. Chciałbym bardzo gorąco podziękować. Pięć szóstych całości już pojechało, dosłownie na drugi dzień, dając radość i bardzo przydając się ludziom, którzy czekali na te rzeczy. Jeszcze troszeczkę rzeczy zostało, jeszcze docho-  
dzą też tam rozmaite drobiazgi. W tygodniu ma przyjechać następny samochód. Byli zaskoczeni, że tych rzeczy jest tyle, że są tak dobre. Bóg zapłać w imieniu tych wszystkich ludzi. Pochwalony Jezus Chrystus ...

[Podziękowania dla Księdza Profesora]